



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



rot. K. Kulwiec.

NIEMEN PRZY UJŚCIU DROBINGI (POD PRENAMI).



S. Matusiak.

Nasza drużyna weselna. ¹⁾

Kto ją widział u ludu polskiego „w całej jej ozdobie“, czy na Śląsku jednym lub drugim, w Wielkopolsce czy na Kaszubach lub u Mazurów w Prusach wschodnich; czy na Mazowszu, wśród Kurpiów lub gdzieindziej, na Podlasiu, w Chełmszczyźnie czy w Lubelskiem; w Małopolsce w okolicach Krakowa, w Karpatach czy Tatrach, w Żywiecczyźnie czy Sandecczyźnie; w Jasielskiem, Krośnieńskiem czy Przemyskiem; w Jarosławskiem, Rzeszowskiem czy Tarnowskiem; nad Sanem, Dunajcem czy nad Rabą, Skawą lub Sołą; nad Wisłokiem czy Wisłoką, nad Odrą, Wisłą, Narwią czy Bugiem: gdziekolwiek ją widział, zwłaszcza jak pędziła na ślub do kościoła: pozostanie mu w pamięci jako bardzo swojski, bardzo miły, barwny obraz na zawsze...

Kilka, kilkanaście, czasem do dwudziestu wozów, zaprzężonych nierazko w cztery konie, z muzyką na czele; potem ze strojnymi dziewczętami i najstrojniejszymi wśród nich: panną młodą i starszą družką, i dalej w odświętnych strojach poważni gospodarze i gospodynie; a przodem, przed całym tym długim korowodem wozów, niekiedy w zieleń lub kwiaty przybranych, sadi w barwnych strojach i bukietach cały zastęp młodych družbów na koniach z panem młodym i starszym družbą na czele. Wszystko to na swój odwieczny sposób dworne i strojne w najwyższym stopniu; wszystko rozochoczone i rozbawione, w ucieście swej i w swej radości, w swej wesołości i swym gwarze niekrępowane, rzetelne, naturalne. Bęben i klarnet, śpiewy i okrzyki, niekiedy także basy i skrzypce słycać daleko. Nawet dla oswojonych z takim widokiem jest nasz orszak weselny czemś uderzającym jako niezwykle, od codziennego zwyczajnego życia zbyt odbijające zjawisko, a człowieka oświeconego, zwłaszcza z dalszego zachodu, gdzie czegoś podobnego już się prawie nie widzi, przenosi odrazu myślą ku dalekiej przeszłości, w której szuka jego początku i wyjaśnienia. Już sam widok to sprawia, cóż dopiero rozpa-

trzenie szczegółów! Boć czy weźmiemy samą nazwę drużyna, czy w tej drużynie owych starostów i owe starościny, inaczej swatów i swachny; czy tych družbów i te druchny; czy wreszcie samych państwa młodych, t. j. pana młodego i pannę czy panią młodą: widzimy odrazu, że tego wszystkiego w codziennym życiu tych ludzi już niema, że to wszystko tylko na czas wesela przybrane i w tym tylko czasie odgrywane role. Powiedzieć raczej trzeba, że to wszystko ma tylko podobieństwo do ról, gdyż ściśle rzecz biorąc, role to nie są, bo ten, kto rolę odgrywa, nie jest w rzeczywistości tem, co odgrywa, to, co on ze sobą robi, jest komedją; a tymczasem tutaj, w tej drużynie, przez czas wesela, każdy jest istotnie tem, za co uchodzi i czem się nazywa, czyli że tu udawania zgoła żadnego niema, niema komedyi. Młoda nie może się zwać inaczej i nie nazywa się inaczej, tylko panną lub panią młodą; młody nie może się zwać inaczej i nie nazywa się istotnie w czasie wesela tylko panem młodym, a tak samo ma się rzecz z družbami i druchniami, tak samo ze starostami i starościami czyli ze swatami i swachnami. A inna zupełnie rzecz, że poza weselem, w życiu codziennym, ten młody ani nie nazywał się nigdy u nich panem, ani nie będzie się nazywał; że tej młodej, jak nie nadawali przedtem tytułu panny czy pani, tak i po weselu nie będą nadawali; że poza weselem te młode parobczaki nie nazywają się družbami, a te młode dziewczęta druchniami; że poza weselem ani ci gospodarze, ani te gospodynie nie nazywają się starostami i starościami; że obecnie w codziennym życiu nikt u nich nie chodzi ani z družbami, ani z druchniami, ani ze starostami i starościami czyli swatami i swachnami; że obecnie w życiu codziennym nikt nie otacza się takimi drużynami. To wszystko jest tylko na czas wesela i ma pozory udawania, komedyi, ról, ale w rzeczywistości nie jest udawaniem, komedją, rolą teatralną, lecz stałym odwiecznym oby-



czajem, wytworzonym niewiadomo wśród jakich stosunków i odziedziczonym niewiadomo, po jakich czasach, a teraz jeszcze jako rytuał weselny na seryo, nie dla igraszki tylko lub zabawy powtarzanym. Nie zbadaliśmy dotąd, co to właściwie jest, po jakich to czasach i stosunkach zabytek, więc nam to wszystko rzeczywiście niewiadome, ale czy nie może być wiadome, to znowu inne pytanie.

Zacznijmy od nazwy.

1. N a z w a.

Czy nasz orszak weselny zowie się istotnie drużyną? Tak się on nazywa u nas wszędzie — do tej chwili. Oto kilka przykładów ze śpiewów weselnych.

W okolicach Andrychowa, w Galicyi, nad granicą Śląska śpiewają:

Na tyk kwiocekkak jagody,
Któż je bydzie rwał? Pon młody;
Bydzie je rwała drużyna,
Co młody pani służyła.

Chłopocy, chłopocy,
Nic sie nie starojcie,
Niek sie ci starajom,
Co drużynki majom¹⁾.

W okolicach Żarek, Siewierza i Pilicy:

Kaj sie nam podziała
Wesoła drużyna,
Jedna spi za piecem,
Druga u komina²⁾.

W Kieleckiem:

Zganiojcie kury, kokosy,
Bo je drużyna popłosy,
A zganiajcie ich wysoko,
Jesce drużyna daleko,

A zganiajcie ich niziuško,
Bo juz drużyna bliziuško¹⁾.

W Radomskiem:

Przy rozplecinach Marysi niema,
Posła na wsiny sprosić drużyny;
Juz jej prosiła, juz jej ma dosiść,
Tylko tatusia, tylko mamusie
przeprasić²⁾.

Drużyno moja, postańże w rzędzie,
Bo cie młoda panna przeprasać
będzie³⁾.

Otwórzcie nam, panie gospodarzu,
te wrota,
Prowadzimy wam śliczną drużynę,
jak złota⁴⁾.

A rozgłaszaj, panie wesoły
(skrzypek), rozgłaszaj,
A ty, Kasiuniu, swoją drużynę
przepraszaj.
Upadnij, Kasiu, ojcu matce do nóg,
Pobłogostawi cie miłosierny
Pan Bóg⁵⁾.

W Sandomierskiem:

Oj z za stoła, drużynecka, z za
stoła,
A niechże będzie panna młodo
wesoła⁶⁾.

Oj, parami, panowie drużyna,
Oj parami, parami!
Oj wyglądają nasi Kicharzanie,
Oj sparami, sparami⁷⁾.

Oj, sacujcie sie, panowie drużyna,
Oj, sacujcie, sacujcie!

¹⁾ Lud. XV, 343.

²⁾ Federowski M. Lud z okolic Żarek, Siewierza i Pilicy, I, 120.

¹⁾ Kolberg O. Kieleckie, I, 83.

²⁾ Kolberg O. Radomskie, I, 235.


³⁾ Kolberg O. Radomskie, I, 230.

⁴⁾ Kolberg O. Radomskie, I, 215.

⁵⁾ Kolberg O. Radomskie, I, 230.

⁶⁾ Kolberg O. Sandomierskie, 35.

⁷⁾ Kolberg O. Sandomierskie, 61.



A darujcie naszej pani młodej
Na cepcycek darujcie ¹⁾.

Panie starosto, panie nas,
Zabierajmy się, bo już czas;
Bo sie druzyna zbujała,
Juzby do domu nie chciała ²⁾.

Uciekłabyś, moja Maryś, nimas
którędy,
Obstąpiła druzynęcka dokoła
wsędy.
Stoi w izbie, stoi w sieni, stoi
w komorze —
Trzeba cepek wziąć na głowę,
nic nie pomoże ³⁾.

Na Mazowszu:

Od Górza nasa druzyna, od Górza,
Uprasamy się u pana ojca u pani
matki podwórza ⁴⁾.

Zasumiała pod Tuchowicem
brzezina,
Rozwlokła się Marysina druzyna ⁵⁾.

U bojarów międzyrzeczkich:

Oj dolina, w scerem polu dolina,
Zjechała się Marysina druzyna ⁶⁾.

Otom z druzyną przybył tu do ciebie,
Spodobalaś mi się, jakby anioł
w niebie ⁷⁾.

Mateńko, doradeńko, oj doradźze mi,
doradź,

Wiele drużenki dobrać, wiele
drużenki zwołać?
Co ci siłeńka zmoże, co ci Bóg
dopomoże ¹⁾.

A dokoła, marszaleńku, dokoła!
Niechże będzie drużynienka wesoła ²⁾!

Bierz pieniądze, starościno, bierz
pieniądze,
Daj drużynie (rózgę), starościno,
daj drużynie!
Bierz pieniądze, starościno, talary,
Ej, masz ci tu drużynieńki nie malej
(nie mało ³⁾).

Hej, jużemy pod kościółkiem, na
błoniu,
Ej, wracajże się, starościno, ze swoją
drużyną do domu.
Nie na tom ja swoją drużynę
spraszała,
Oj, żebym się ja od kościoła ku
domeńkowi wracała ⁴⁾.

Hej, od stołu, panowie drużyna,
od stołu!
Zapłacimy miód, wineńko pospołu ⁵⁾.

Udeptana ścieżeczka
Od stołu do przypiecka,
Kucharki ją udeptały,
Jak drużynie jeść dawały ⁶⁾.

C. D. N.

¹⁾ Kolberg O. Sandomierskie, 68.

²⁾ Kolberg O. Sandomierskie, 92.

³⁾ Kolberg O. Sandomierskie, 95.

⁴⁾ Kolberg O. Mazowsze, I, 253.

⁵⁾ Kolberg O. Mazowsze, III, 181.

⁶⁾ Ks. Pleszczyński. Bojarzy międzyrzeccy, 52.

⁷⁾ Kolberg O. Lubelskie, I, 140.

¹⁾ Kolberg O. I, 234.

²⁾ Kolberg O. I, 158.

³⁾ Kolberg O. Lubelskie, I, 196.

⁴⁾ Kolberg O. Lubelskie, I, 201.

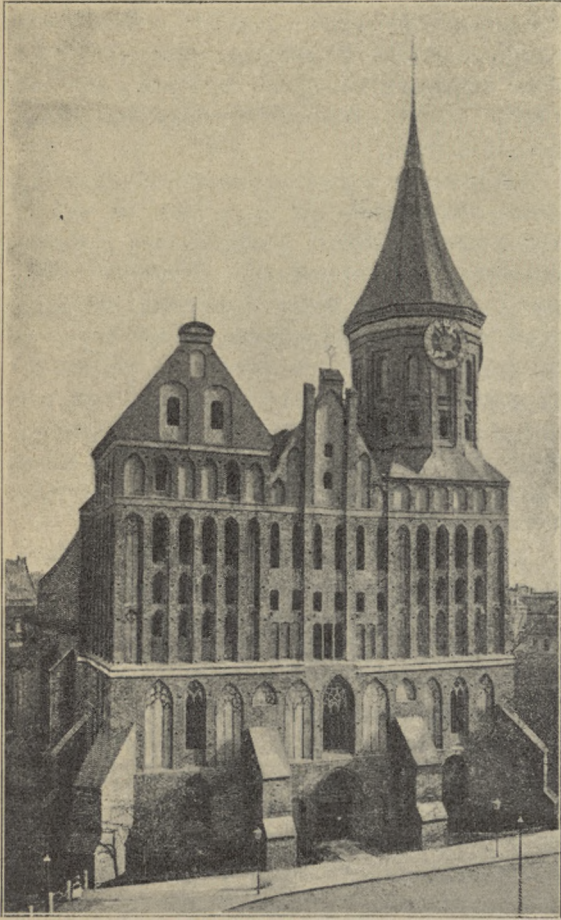
⁵⁾ Kolberg O. Lubelskie, I, 204.

⁶⁾ Kolberg O. Lubelskie, I, 290.

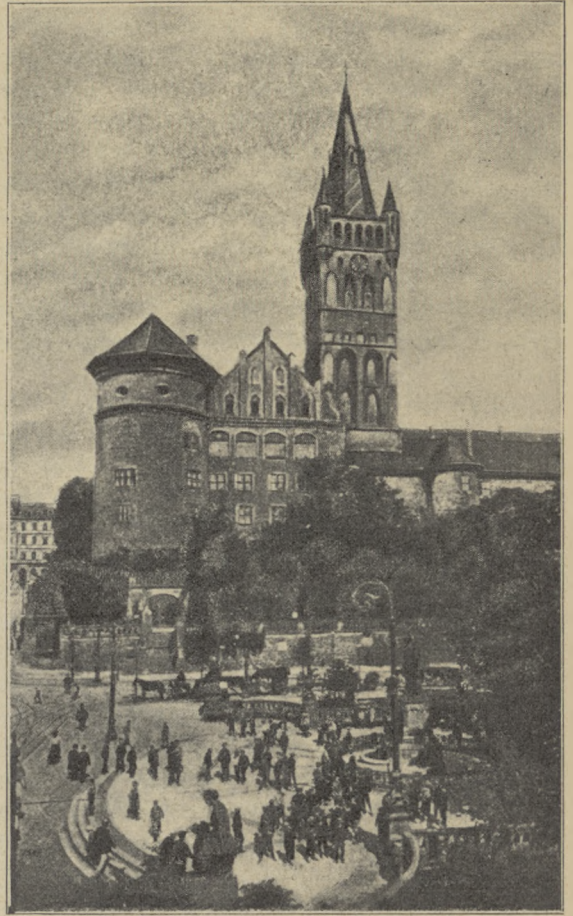


Aurelia Wyleżyńska.

KRÓLEWIEC. ¹⁾



KATEDRA W KRÓLEWCU



ZAMEK W KRÓLEWCU.

Jest faktem niezbitym, że miłość ojczyzny żywiej się ujawnia zdala od niej, że gdy tylko znajdziemy się poza jej dzisiejszemi granicami, pilnie i bacznie śladów jej ducha szukamy. Jest pewna smutna дума w przeświadczeniu, że to niegdyś było nasze.

Uwydatnia się to szczególnie, gdy zwiedzamy ziemię pruskie, z którymi niegdyś tyle węzłów nas łączyło. Na każdym kroku szukamy pamiątki, radośnie witając każdy niemal sztyd, na którym tak często zmieniane stają nazwiska polskie; chcemy dotrzeć do tych ludzi, zajrzeć w ich dusze, czy jeszcze iskierka wspólności z nami istnieje.

Królewiec w ścisłym znaczeniu rdzennie polski nigdy nie był — ale zbyt wiele i różnorodnych stosunków łączyło go z Rzeczpospolitą, byśmy i tu nie starali się dojrzeć i wy-

szukać śladów polskości, a przytem to miasto zaciekawia nas z tego względu, że stąd wyszły pierwociny potęgi pruskiej, że stąd banda hakatystyczna swój rodowód wywodzi — zarazem też, że stąd rozeszła się po Europie wieść o nowych prawach ducha, które nad naszą kulturą też zaciążyły.

Królewiec, nazywany przez Długosza Królów Gród, przez Kromera Górą Królewską, jak przeważna część miast w Prusach, założony został przez zakonników. Powstał w roku 1255, a ku czci króla czeskiego Ottokara, który dał Krzyżakom pomoc przeciw Prusakom, został nazwany Königsbergiem, a w herbie dostał rycerza w zbroi z koroną na głowie. Miasto, jakkolwiek należało do związku hanzeatyckiego, przez wieki średnie wegetowało jedynie; doszło ono do znaczenia dopiero po niefortunnej woj-



nie z Polską, w czasie której Malborg został zajęty; wielcy mistrze przenieśli tu swoją stolicę w 1457 r.

To zwierzchnictwo polskie nie było pierwszym wpływem Rzeczypospolitej nad Królewcem. Po Grunwaldzie dostaje się on w ręce zwycięzców. Kazimierz Jagiellończyk, chcąc zaznaczyć swą władzę, osadza tam starostę, którego mieszczanie przyjmują radośnie na znak niechęci do Krzyżaków, burząc nawet zamek. Nie był to zresztą oderwany wypadek. Strykowski wspomina niejednokrotnie o rozruchach, jakie miały miejsce przeciw Zakonowi — gdy miara jego gwałtów i ucisków zastała przebrana. Rzecz inna, że w wypadku poprzednio wspomnianym, gdy po upływie roku rycerze zakonnicy pokusili się o odbiór miasta, zostali bramy jego otwarte na swe przyjęcie.

Z chwilą gdy Królewiec został naczelnym miastem, potęga jego rość zaczęła i jakkolwiek nie leżący bezpośrednio nad morzem (łączy go z niem Pregoła), stał się z biegiem czasu jednym z większych portów nad Bałtykiem. Rola jego jeszcze wzrosła, gdy dzięki w. m. Albrechtowi nastąpiła sekularyzacja zakonu; stosunki z Polską zostały przez to nienaruszone, wyworzyła się przeciwnie silniejsza łączność między metropolią, a podwładnym mu zgodnie z wyboru krajem. Ponieważ przypadło to na czasy bujnego rozkwitu umysłowego, przytem na czasy szerokiej tolerancji religijnej, więc niktogo ze szczerych katolików nie zniechęca protestancki Królewiec. Widzimy ciągły kontakt między uczonymi polskimi, a świeżo założonym przez Albrechta uniwersytetem, zwanym Collegium Albertinum. Nie brak tu żądnych wiedzy Polaków; szczególnie gdy Kraków przestał być ogniskiem swobodnego ruchu, pierwsze miejsce pod tym względem zajął gród nadpregolski.

Tu nowy apostoł luteranizmu, Jan Seklucyan, dzierżąc godność kaznodziei przy tronie, jest jednocześnie wydawcą prac cudzych i swoich, między innymi biblii po polsku, której znaczenie przyrównywuje do korzyści, jakie mogłoby mieć państwo z nabycia nowej prowincji; tu Strykowski puszcza w świat swą nieco dziwaczną kronikę, „która nigdy przedtem światła nie widziała“.

Drogą spadku dziedzicznego przechodzą Prusy książęce w 1619 r. do elektorów brandeburskich, rezydujących w Berlinie, traktatem zaś welawskim 1657 r. uwalnia je Rzeczpospolita od hołdu i wszelkiej zależności. Gdy tak napozór zgodnie usuwa się Królewiec z rąk Polski na zawsze, stosunki z nią zaczynają się rozluźniać; — jednocześnie zmiana pojęć,

jaka zaszła u nas w XVII w., przecina też węzły duchowe: odtąd też Królewiec, który stał na czele ruchu umysłowego i skupiał w sobie wiele wyższych umysłów, pod berłem Hohenzollernów, dążących świadomie do swych celów, przestał być miastem wiedzy, a stał się kolebką zarozumiałości i ciasnoty. A miał być z czego dumnym — z kaplicy zamkowej, w 1701 r. elektor Fryderyk III ogłosił królestwo pruskie, w tejże kaplicy Wilhelm I włożył na głowę koronę cesarską.

Wprawdzie w czasie nieszczęśliwej wojny 7-letniej Królewiec był parę lat w rękach Rosyi i nawet Elżbieta pisała się rex Prussiae, wprawdzie tu rezydował Fryderyk Wilhelm III, pokonany przez Napoleona, ale zapominają o tem Niemcy chętnie wobec tego, że gród ten wstawił się patryotyzmem, że tu powstała myśl odrodzenia ojczyzny i została zorganizowana pod sztandarem naprawdę najpierwszych synów ojczyzny wojna dla uwolnienia kraju od obcej przemocy — „Befreiungskrieg“ 1813 roku.

Z dziejami Polski łączy się pamięć Królewca przez to, że tu po niefortunnej ucieczce z Gdańska rzekł się prawa do korony polskiej w 1733 r. Stanisław Leszczyński.

Prócz tego przysłyły chwile, które między tem miastem a naszym życiem duchowem zadzierzgnęły pewien węzeł. W wieku oświecenia, gdy znów sprawa wyznania nie stanęła na przeszkodzie bliższemu stosunkom, na dworze biskupa warmińskiego, Krasickiego, w pobliskim Frauenburgu, na tym prawdziwym dworze XVIII w. spotykali się polscy i niemieccy uczeni. Trzeba dodać, że kolekcyonerstwo, które w tej epoce święciło tryumfy, było wśród światłych mieszczan Królewca rozpowszechnione i że zbierali oni wiele zabytków związanych z naszą kulturą. Mamy też wzmiankę („Słownik geograficzny“), że wydawano tu w XVIII w. pismo polskie, ale bliższych wiadomości o niem znaleźć nie mogłam. Natomiast chwila, która powinna była najsilniej i najczyściej połączyć nas z tem miastem, nie została wyzyskana; mówię o wykładach Kanta: przypadły one na czas, gdy się los narodu polskiego łamał, gdy chodziło o byt jego, więc bawić się w metafizyczne dociekania było trudno.

Zaledwie kilku było polskich słuchaczy szkoły Kanta — wśród nich najważniejsi Jan Rychowski i Józef Kalasanty Szaniawski. Pierwszy tłumaczy dzieła mistrza — drugi słowa jego do swej ojczyzny zanosil. Znalazły się też u nas żywe protesty przeciw myślicielowi królewickiemu, na czele których stanął Jan Śnia-



decki. Związki handlowe i ekonomiczne, jakkolwiek nie były tak ściśle jak z sąsiednim Gdańskiem, jednak grały też ważną rolę — tam Małopolska i Wielkopolska przesyłały przez swych flisaków zapasy zboża, które szły aż do Zielonej bramy¹⁾, tu zaś spławiano olbrzymie bogactwo z nieprzebranych kniei litewskich, „Dolnego flisa z mazurskiej galory, Nasz flis litewski niech idzie do fory“, śpiewał Syrokomla. — Naturalnie na tem stosunki z miastem nie kończyły się. „Z przybycia drogi Litwin szczęśliwy, Spiesz oglądać niemieckie dziwy²⁾“. Prócz oglądania, musiał tam też robić wszelkiego rodzaju zakupy i w ten sposób wytwarzał się handel zamienny i w ten sposób szła kultura europejska do Litwy,

Dziś Królewiec jest jednym z ważniejszych punktów, w których koncentrują się interesy Rosyi i Niemiec i dzięki temu miasto wciąż rośnie i rozwija się.

Królewiec liczy przeszło 200 tysięcy ludności; rozłożony jak Rzym na 7 pagórkach, stał się wielkim dzięki połączeniu małych miasteczek, obok siebie leżących.

Najstarszą częścią miasta i punktem centralnym, skupiającym inne, jest zamek. Miasta północne niemieckie nie mają rynków, tak gdzieindziej charakterystycznych, wskutek tego i ratusz traci swe centralne znaczenie.

1) „Flis“ — Klonowicz.

2) „Niemen od źródeł do ujścia“ Syrokomla.

Zawiazkiem dzisiejszego zamku jest zbudowany przez krzyżaków na cześć Ottokara na górze przykrytej lasem domek drewniany — śladów jednak tych czasów niema. Obecnie najstarszym zabytkiem jest dzieło Albrechta, potem jednak nastąpiły bardzo liczne przebudowy i dobudowy, w miarę wzrostu księstwa; w rezultacie mamy olbrzymi w kwadrat zabudowany gmach; jak twierdza jakaś góruje on nad miastem, w którego sercu jest położony.

Prócz pokoi cesarskich i kaplicy znajduje się tu dziś kilka instytucji państwowych. Nas specjalnie zajmuje bogate archiwum, które jest kopalnią dokumentów co do stosunków z Polską. Te same papiery znajdowały się też w naszych archiwach, ale oczywiście dziś już zaginęły — jedynie więc w Królewcu został ślad wielu sporów i zatargów — i gdyby zostały te papiery zbadane, kto wie, czy jeszcze bardziej krwiożerczemi nie okazałyby się palce Prus.

W podziemiach, w których niegdyś krwawe sądy się odbywały, i które dziś jeszcze noszą nazwę „Blutgericht“, znajduje się tak charakterystyczna dla niemieckiej kultury, zupełnie zresztą piękna knajpa. Poza służbą, która strojem i wyglądem przypomina nieco katowskich pachołków, nic tu nie mówi o dawnych, okrutnych czasach; wewnątrz urządzone w stylu staroniemieckim — ze ścianami zdobionymi szeregiem butelek, ze wspaniałe rzeźbionymi beczkami, z których filuternie uśmiecha się Bachus, tchnie weselem i pogodą.

D. N.



Bohdan Dyakowski.

Ptaki gór naszych. ¹⁾

Ptasznia naszych gór jest stosunkowo dość obfita w gatunki. Według wykazu A. Kocjana (Ptaki, spostrzegane po stronie północnej Tatr. Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego, tom IX, r. 1884), fauna Tatr obejmuje 204 gatunki ptaków. O ile wiem, nie posiadamy późniejszego dokładnego spisu ptasznii tatrzańskiej, niewiadomo zatem, ile gatunków wymieniłby wykaz, sporządzony teraz, od czasu bowiem spisu Kocjana zwiększyła się prawdopodobnie liczba

dostreżonych gatunków. Z drugiej zaś strony niektóre mogły zniknąć wskutek zmienionych warunków; o coraz rzadszem ukazywaniu się niektórych ptaków wspomina już i Kocjan. W ogólnym jednak wyniku spis Kocjana wypadłoby powiększyć, tak samo jak wogóle wzrósł w ostatnich czasach liczebnie spis ptaków, obejmujący cały obszar ziem polskich.

Taczanowski w pracy swej „Ptaki krajowe“, wydanej w roku 1882, a więc współ-



CHALUPA UKRAIŃSKA WE WSI GRZEBIENIACH. POW. RZYSZCZOWSKI.

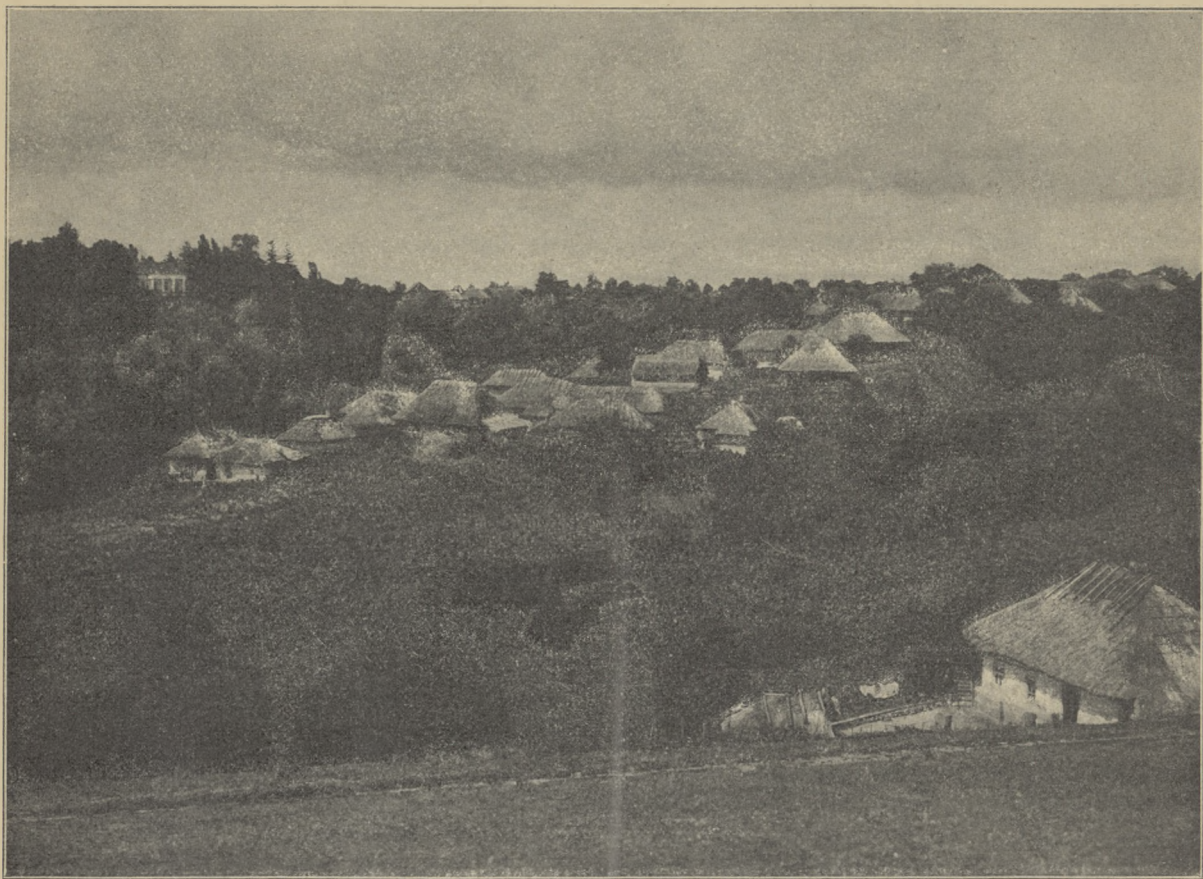
fot. W. Męczyński.

częściej ze spisem Kocyana, wymienia dla całej Polski 320 gatunków. Ostatnie zestawienie fauny ptasiej w „Kluczu do oznaczania zwierząt krajowych ziem polskich“ (wyd. staraniem Kółka Przyrodników uczniów Uniw. Jagiel. pod redakcją prof. H. Hoyera, Kraków 1910) podaje 404 gatunków (wprawdzie wraz z wątpliwymi), a więc o 84 więcej niż Taczanowski, przyczem dla poszczególnych dzielnic, branych obszernie (Królestwo, Galicya, Litwa z Białorusią i t. d.) liczba gatunków waha się od 278 (pewnych) jako minimum do 337 (a z wątpliwymi do 355) jako maximum.

W spisie tym niema osobnego zestawienia gatunków górskich (tatrzańskie policzone są tam łącznie z galicyjskimi), nie można więc dokładnie powiedzieć, o ile wypadnie powiększyć spis Kocyana. W każdym jednak razie powiększenie to dotyczyłoby wyłącznie gatunków rzadkich, w istotnej zaś swojej części, obejmującej ptaki osiadłe w górach na stałe, a przynajmniej gnieźdzące się tam, spis ten zapewne mógłby uleść co najwyżej drobnym i bardzo niezasadniczym zmianom.

Wogóle z ptaków, zaliczonych do fauny górskiej, nieznaczna tylko część należy do gatunków, przebywających w górach stale, przez cały rok. Większość stanowią gatunki przelotne, a i z nich tylko część gnieździ się i wywodzi młode w górach, część zaś dosłownie przelatuje tylko nad niemi, co najwyżej zapadając tam na krótki pobyt. W ten sposób w górach spotyka się nawet gatunki czysto nizinne, błotne lub stawowe, które zresztą nie znajdują tam wcale warunków do osiedlenia się na czas dłuższy i dlatego bawią tam tylko dorywczo.

Nie będziemy tutaj zajmowali się wyliczaniem gatunków ptasich, dostrzeganych w naszych górach, ani dawali ogólnego poglądu na ptasznę górską; chcemy jedynie w oddzielnych opisach przedstawić ciekawsze gatunki ptaków, które znajdują się wyłącznie albo przynajmniej przeważnie w górach i w przedgórzach, a więc nie tylko w Tatrach, ale i w innych niższych okolicach Polski, na nizinach zaś nie osiedlają się wcale albo stosunkowo rzadko i mniej licznie, i z tego powodu należy je uważać za charakterystyczne dla fauny ptasiej naszych gór.



fol. W. Męczyński.

WIEŚ GRZEBIENIE NAD DNIEMEM, POW. RZYSZCZOWSKI.

1. KOPCIUSZEK.

Opisy charakterystycznych ptaków górskich zaczniemy od małego a bardzo miłego i wesołego ptaszka, zwanego kopciuszką albo z góralska gazdą szaląsny (Ruticilla tithys Scop.).

Ptaszek ten razem z powszechnie znaną i wszędzie u nas pospolitą pleszką (*Ruticilla phoenicura* L.) zalicza się do jednego rodzaju *Ruticilla* Brehm, wchodzącego w skład obszernej rodziny drozdowatych (*Turdidae*) z rzędu śpiewaków (*Oscines*). Rodzina ta oprócz drozdów właściwych (*Turdinae*) obejmuje kilka innych podrodziny, mianowicie: trzcionek (*Calamodytinae*), pokrzewek (*Sylviinae*), słowików (*Lusciolinae*), pokląsków czyli opoczników (*Saxicolinae*) i płochaczów (*Accentorinae*). Oprócz kopciuszką, zaliczonego do podrodziny słowików, należy do drozdowatych jeszcze kilku innych przedstawicieli fauny górskiej.

Kopciuszek ma smukłą, zgrabną budowę, ogon średniej wielkości, prawie równo przycięty, skrzydła dość długie, w stanie złożonym zachodzące do połowy ogona. Wzrost nieduży (16 cm. długości). Upierzenie ciemno-popielata-

to czerwone z wierzchu, czarne od spodu, przyczem ta czarność zachodzi na boki głowy. Słowem ptaszek ten barwą zasługuje najzupełniej na nazwę kopciuszką, wygląda bowiem tak, jak gdyby był cały okopcony. Jedyne urozmaicenie tego ciemnego ubarwienia stanowi białe lusterko na skrzydłach oraz rdzawy ogon, jaskrawo odbijający od ogólnego tła i będący charakterystyczną cechą kopciuszką. Takiej samej barwy ogon mają także samice, różniące się od samców wogóle bardziej szarym kolorytem, mniej wyraźną czarnością oraz brakiem lusterka na skrzydłach.

Zresztą ten rdzawy ogon stanowi również charakterystyczną cechą całego rodzaju *Ruticilla*, posiada go bowiem i pleszka, bardziej jednak rdzawa od kopciuszką, ponieważ ma nie tylko ogon, ale i piersi tej barwy. Jest ona przytem mniej okopcona od kopciuszką, czarność bowiem obejmuje wyłącznie twarz i szyję, w ogólnym zaś ubarwieniu przeważa kolor szaro popielaty z domieszką białego na głowie i brzuchu.

Dwa te tak blizkie gatunki różnią się jednak wybitnie pod względem miejsca pobytu.



Pleszka, pospolita na całym obszarze Polski, we wszystkich jej dzielnicach, trzyma się przeważnie lasów, a szczególnie ogrodów z dziuplastymi drzewami, w których się gnieździ, — wśród gór i skał, obok swego najbliższego krewniaka osiedla się rzadziej i, co ciekawsze, dwa te ptaszki wzajemnie jak gdyby się wypierają; przynajmniej, wedle spostrzeżeń Brehma, poczynionych w Niemczech, w miejscowościach, gdzie się je spotyka oba, liczba osobników jednego gatunku maleje w miarę, jak drugi rozmnaża się obficie, przyczem wypierającym bywa kopciuszek a wypieraną pleszka.

Kopciuszek jest wybitnie górskim gatunkiem. Zamieszkuje prawie wyłącznie okolice górskie i podgórskie, zwłaszcza skaliste; gnieździ się najwięcej po skałach, w dziurach i szczelinach niezbyt głębokich, lub za odstającymi kamieniami, na znacznej wysokości, powyżej 2000 metrów. W Tatrach zobaczyć go można na Krywanii, Muraniu, Łomnicy, wogóle na wszystkich wyższych szczytach. Pospolity jest jednak nie tylko w Tatrach, Karpatach i na całym Podkarpaciu, ale znajduje się także i w innych górzystych okolicach, mianowicie w połud. zach. kącie Królestwa, zwłaszcza koło Ojcowa, jest tam atoli znacznie rzadszy niż w górach.

Trzeba jednak dodać, że robi próby osiedlenia się i na nizinach¹⁾. Taczanowski („Ptaki krajowe“) wspomina o wywodzeniu się kilku par kopciuszków w Warszawie, widywano je także nad Bałtykiem; takie same spostrzeżenia znane są i z nizin niemieckich. Przytem, jak wszystkie ptaki górskie, gnieźdzące się w skałach, kopciuszek, chociaż bardzo płochliwy z natury, osiedla się prawie wyłącznie w sąsiedztwie ludzi, głównie w budynkach po dachach i kamienicach, nie unikając nawet domów mieszkalnych.

„Jest on, powiada W. Marshall, podobnie jak wróbel, ptakiem kultury, ale nie towarzyszy jak tamten rolnictwu, lecz wzorem jaskółek i jerzyków ciągnie przedewszystkiem do kamiennych budowli — domów, kościołów, wyniosłych wież, pałaców, twierdz, przypominających mu charakterem ojczyste skały. Wygląda to, jak gdyby brał on je na prawdę za jakieś skały, mnożące się z roku na rok ku jego wygodzie a służące zarazem przypadkowo za mieszkanie ludziom, wraz z ich złemi dziećmi i drażniącymi kotami“.

Znajomość z człowiekiem zawarł kopciuszek dawno, jeszcze tam w głębi gór: odwieczny to lokator szalasów pasterskich na halach,

w których ściele sobie gniazdo wewnątrz pod dachem, gdzieś na płatwie przy krokwi albo na zewnątrz na węgle. Gniazdo wcale starannie zastosowane kształtem do dziury lub zagłębienia, w którym je ptaszek umieścił; zewnętrzną jego powłokę robi kopciuszek z grubej warstwy suchego mchu, na to kładzie delikatną, suchą trawę a samo wewnątrz wyściela suto sierścią, miękkimi piórami oraz puchem. Osiedla się tak często w szalasach i górale tak przywykli widywać go tam, że aż nadali mu nazwę gazdy szalasnego.

Zżył się zaś z człowiekiem tak dalece, że spuścił się za nim z hal i skał górskich w doliny zamieszkałe i gnieździ się w domach oraz budynkach gospodarskich po wsiach górskich, na Podhalu, w Beskidzie, a nawet na przedgórzach karpaccich. Górale znają go dobrze, a i mieszkańcom miast, przybywającym na lato w góry, zdarza się nieraz mieszkać w domach, których strych zajęty jest przez kopciuski.

Słyszysz się wówczas codziennie gdzieś nad powalą wczesnym rankiem pisk młodych i kłaskanie starych; widzi się w dzień szybujące rączym lotem koło domu kopciuski, które są tak zwinne i zręczne, że potrafią łapać owady nawet w locie, na wzór jaskótek i muchołówek. Oswojone z widokiem ludzi, wesole ptaki nie wiele sobie z nas robią, wpadają nieraz do szeroko otwartej sieni, siadają na drzewach tuż przed oknami, ba! czasami nawet odważają się porwać jadło z przed oczu ludzkich, o ile znajdą tam coś odpowiedniego dla siebie.

Zdarza się to naturalnie bardzo rzadko, taki bowiem prawie wyłączny pożeracz owadów jak kopciuszek, nie często ma się czem pożywić w mieszkaniu ludzkim; na okruchy chleba nie zlakomi się przecie, nie można go więc przynęcić tak łatwo jak np. wróbla. Nie mówiąc już o tem, że pomimo częstego mieszkania w sąsiedztwie ludzi kopciuszek nie pozbył się wcale obawy względem nich i dziś na pozór zdaje się nie zwracać żadnej uwagi na cały tryb życia tych swoich sąsiadów, w rzeczywistości jednak zachowuje się bardzo ostrożnie, ma się wciąż na baczności, nie da nigdy zbliżyć się zbyt do siebie i w każdej chwili gotów jest do ucieczki.

Znam atoli jeden wypadek (na Bystrem, koło Zakopanego) takiego śmiałego, a nawet bezczelnego zachowania się pewnego kopciuszka, który odważył się wlecieć na werandę i porwać ze stołu znajdującą się tam gąsienicę w oczach siedzącego tuż obok właściciela mieszkania.

Taka poufałość zdarza się zresztą rzadko

¹⁾ Ob. „Ziemia“ 1912, str. 288.



i naogół letnicy w naszych górskich i podgórskich miejscowościach mogą obserwować kopciuszkę jedynie z pewnej odległości i pod warunkiem, że mieszkać będą w domach stojących nieco na uboczu, w Zakopanem naprzykład na krańcach wioski a nie gdzieś na Krupówkach lub innych ludniejszych ulicach.

Kopciuszek nie żywi się odpadkami ze stołów ludzkich, zbytnie więc nagromadzenie ludzi nastrocza dla niego więcej stron niedogodnych niż korzyści. Jednakże osiedla się czasami nawet i w ludnych miasteczkach, jak te pary, które Taczanowski obserwował w Warszawie, gnieźdzące się po dużych składach drzewa w różnych punktach miasta. I tam jednak obierały one sobie na mieszkanie odludniejsze zakątki, składy drzewa bowiem znajdują się przeważnie na krańcach miasta, na pustych placach.

Brehm wspomina również o osiedlaniu się kopciuszków po miastach niemieckich, podając przytem, że powiększają one coraz bardziej obszar swojego rozsiedlenia, że zjawiają się coraz częściej w miejscowościach, gdzie nie widywano ich dawniej. Jak dalece zaś i jak oddawna osiedlają się tam w sąsiedztwie ludzi, najlepiej dowodzi sama niemiecka nazwa tego ptaszka „Hausrotschwanz“, gdy znacznie pospolitszą od niego pleszkę Niemcy zowią „Gartenrotschwanz“. W Niemczech życie się kopciuszką z ludźmi jest napewno dawniejsze i bliższe niż u nas, już choćby dla tego, że góry niemieckie są dawniej i gęściej zaludnione niż nasze.

Zresztą do miast i wiosek wywędruje tylko mała, nieznaczna część kopciuszków. Większość ich trzyma się rodzinnych skał i hał, woli przebywać na swobodzie, w ojczystych gó-

rach, w bliższe stosunki wchodząc jedynie z tymi ludźmi, którzy jako pasterze przychodzą do nich w odwiedziny na lato i osiedlają się czasowo na halach, w szałasach, służących jednocześnie za mieszkanie i kopciuszkom.

Ale zupełnie tak samo jak i pasterze ze swojemi stadami owiec, kopciuszek nie zostaje na zimę w górach. Jada on wprawdzie jagody, ale tylko w ostateczności, główne zaś jego pożywienie stanowią prawie wyłącznie owady, zwłaszcza muchy i motyle; nie miałby więc co jeść w górach zimą, opuszcza też je w jesieni i leci szukać lepszych warunków na południu. Ale śpieszy z powrotem na wiosnę do pustych szałasów i osiedla się w nich znacznie wcześniej niż pasterze, zazwyczaj bowiem już w maju samice siedzą na jajach. Drugi raz wywędzą następnie młode zazwyczaj w czerwcu lub lipcu.

Licznie więc latem uwijają się kopciuszkami koło szałasów, napęlniając ich sąsiedztwo gwarem i piskiem. Są to jednak przeważnie wszystkie członkowie jednej rodziny. Względem innych przedstawicieli swojego gatunku kopciuszkami nie są dobrze usposobione; para tych ptaków, gdy się już gdzieś osiedli, niechętnie znosi inną w najbliższym sąsiedztwie, wszczynają z nią kłótnie i bójki i stara się wypędzić z zajętego obszaru.

Za złe im tego tak bardzo mieć nie można: warunki życia w górach są wogóle trudne, owadów nigdy niema nadmiaru i taki płodny ptaszek jak kopciuszek zaledwie może wyżyć sam z najbliższą rodziną, nic więc dziwnego, że nie rad widzi każdego współzawodnika do niezbyt suto zastawionego górskiego stołu.

D. N.



I. T. Runo.

Kominarze warszawscy.

Komisje porządkowe, które tak zasłużyły się około uporządkowania miast polskich w drugiej połowie wieku XVIII, starały się, jak wiadomo, wprowadzić w życie szereg reform, któreby zabezpieczyły miasta od jednej z największych klęsk—od pożarów. Wydano więc rozporządzenia zabraniające budowania i odnawiania w śródmieściu domów drewnianych, krycia domów słomianemi strzechami, nakazywano bu-

rzyć kominy drewniane i zastępować je murywanymi. Tak zwany „porządek ogniowy“ przepisywał, jakie narzędzia ogniowe powinny znajdować się po miastach i miasteczkach, określał nawet dokładnie, jak w czasie pożaru zachowywać się mają obywatele i władze miejskie. „Porządki ogniowe“ jako z jeden ważniejszych postulatów stawiały nadzór nad prawidłowem czyszczeniem kominów. Ten właśnie postulat

TYPY LUDOWE.



GOSPODARZ ZE WSI MNICKOWA, POW. SIERADZKI,

fol. ze zbiorów St. Graego.

Komisji porządkowej był zapewne powodem, że do Warszawy zaczęli ściągać fachowi kominiarze, przeważnie Niemcy, którzy już w roku 1776 „idąc za wzorem miast zagranicznym“ postarali się zawiązać specjalny cech kominiarski. Inicjatywa w tej sprawie wyszła od Jana Pawła Rasdgebera, Frydrycha Wankiera, Jana Chrystyana Fiszera i jedyne go, jak się zdaje, Polaka w tej kompanii, Jana Marka Lipczyńskiego. Wszyscy oni byli mieszczanami i kominiarzami warszawskimi. I oto ci sławetni mistrzowie za prezydentury w Warszawie Wojciecha Loberta i za wójtostwa Jana Franciszka Witthofa przedstawili ustawę cechu kominiarskiego, która uzyskała approbatę panów rajców miasta Starej Warszawy, a następnie, rzecz charakterystyczna, przetłomaczona na język niemiecki zyskała najwyższą sankcję króla

Stanisława Augusta. Ustawa ta, zawierająca całych 30 artykułów, wzorowanych zresztą na ustawach innych „contubernii“, wymagała od majstrów spełniania pewnych praktyk kościelnych ze szczególnem uwzględnieniem oczywiście kultu św. Floryana, który, jak wiadomo, jest patronem strażaków, kominiarzy, a nawet podobno i towarzystw ubezpieczeniowych. Poza służbą Bożą najpierwszym obowiązkiem kominiarzy warszawskich, było ratownictwo podczas pożarów. „Gdyby się (strzeż Boże) w mieście lub wszystkich okolicach tego miasta ogień pokazał miał, każdy majster z czeladzią swą niebawem do gaszenia onego stawać ma i chociażby podówczas czeladź na robotach znajdowała się, powinni będą takich robót przestać i śpieszno do ognia przybywać“. W ten sposób widzimy, że mistrzowie kominiarscy wieku XVIII stanowić mieli rodzaj straży ogniowej, i mogą być słusznie uważani za protoplastów strażaków dzisiejszych. Każdy z majstrów kominiarskich miał prawo utrzymywania jednego czeladnika i 2 chłopców. Majstrowie cieszyli się oczywiście zupełnym monopolem w pełnieniu swego proceduru, musieli jednak drogo okupić prawo wstąpienia do cechu: oto kandydat na majstra, którym mógł

być jedynie osobnik posiadający prawo miejskie, obowiązany był dać uprzednio „opowiednego złotych 16, konsolacji braciom zł. 8, kwitowego złotych 8, wstępnego zł. 30, na kolację cechowi zł. 100, i do skrzynki cechowej złotych 200“. Nadto co kwartał majstrowie, podobnie jak czeladnicy, musieli składać do skrzynki po złotemu. Wobec takich kosztów, związanych ze wstąpieniem do cechu, dziwić się nie można, że zapewniało ono korzyści mistrzom nawet i po śmierci: ażeby więc wdowa po majstrze nie cierpiała nędzy, pozwolono jej prowadzić dalej proceder męża. Do obowiązków majstrów kominiarskich Warszawy należało uczęszczanie regularne na kwartalne posiedzenia. „Majstrowie obesłani na sesję“, czytamy w ustawie cechowej, „którzy opóźnią się i na wyznaczoną godzinę nie przyjdą, a legalnej przyczyny opóźnienia swego z sie-



bie nie dadzą, ma każdy z osobna wykraczający 2 złote położyć. Jeżeli zaś który z miejsca wstawszy przed ukończeniem interesów cechowych odszedł, nie mając sprawiedliwej przyczyny, ma do puszek ubogich złotych 4 za karę wyliczyć“. Mądry ten wstęp do artykułów kominiarskich zasługiwałby na to, by go żywcem przeniesiono do ustaw naszych wielu stowarzyszeń. Oprócz składek do skrzynki cechowej musieli panowie kominiarze dawać co miesiąc po złotemu do skrzynki czeladnej; pieniądze z tego źródła płynące miały być obracane na zapomogi dla chorych czeladników, tudzież dla tych, którzy przywędrują do Warszawy w poszukiwaniu pracy. Rzecz bowiem godna uwagi, że panowie kominiarze przekonani byli, że nie można osiąść inaczej wszystkich tajemnic ich nieskomplikowanego rzemiosła, jak tylko przypatrzawszy się zajęciom kominiarskim w różnych miastach. I oto każdy chłopiec, który po pięcioletnim terminowaniu, po zapłaceniu wszystkich składek został nakoniec wyzwolony, musiał lat 3 wędrować. Dla wygody wędrowników czeladnicy warszawscy mieli utrzymywać w Starej

Warszawie gospodę. „Wędrowny czeladnik, który przyjdzie na gospodę, ma się meldować przez czeladnika, który obchodzi majstrów i jeżeli najstarszy w cechu majster nie potrzebowałby czeladnika, tedy na powinności obchodzenia będący czeladnik powinien będzie consequenter majstrów obejść i który pierwszy z nich zechce mu dać robotę, aby wędrownego czeladnika do niego posłał, pod karą ćwierci kamienia wosku“. Gdyby czeladnik pomimo wszystko nie znalazł roboty, „tedy panowie starsi 12 złotych z pomiędzy czeladnych mają mu na drogę wyliczyć“.

Nie możemy tutaj zatrzymywać się oddzielnie nad każdym artykułem ustawy cechu kominiarzy, zaznaczamy więc tylko, że odznaczają się one doskonałą redakcją, że z wielką precyzją określają prawa i obowiązki zarówno majstrów jak i czeladników. Cech kominiarski był jednym z najmłodszych, jeżeli nie najmłodszym z cechów warszawskich, nie długo jednak przetrwał, ustępując miejsca organizacji kominiarskiej na zupełnie innych opartej podstawach.

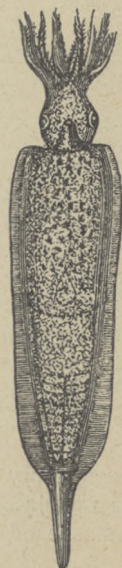
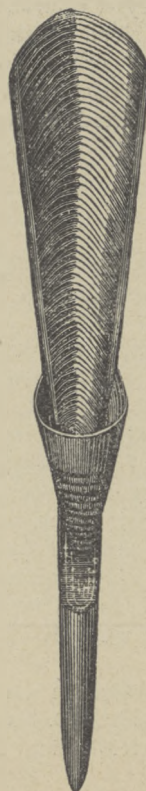


Listy do Redakcyi.

Dobrze znana jest w paleontologii skamieniałość belemnit, część którego rostrum, krystaliczno-wapienna, o formie ostrza dzidy, licznie znajduje się w osadach jurajskich i kredowych, zajmujących duże obszary Królestwa Polskiego. Tej to skamieniałości zarówno lud prosty, jak i warstwy oświecone nadają nazwę „strzałki piorunowej“. Lud przyjmuje znaczenie tej nazwy dosłownie, inteligencja zaś bierze belemnit za fulguryt, spolszczając ostatnie słowo na „strzałkę piorunową“. Pamiętam, że przed laty 30 rozwożono po wsiach Podlasia glinę białą, kredową, ulepioną w kule wielkości główek kapusty, którą nabywano do bielienia domów. W roztworze przygotowanym do bielienia znajdowano owe „strzałki piorunowe“. Przypuszczam więc, że ten niegdyś domokrążny handel przyczynił się najbardziej do rozpowszechnienia belemnitów jako strzałki piorunowej po całym kraju.

Z wycieczek geologicznych wynoszę to wrazenie, że lud nasz kamienia, nie posiadającego zakończenia w formie dzidy lub strzały, „strzałką piorunową“ nie nazwie, a o „kamieniach spadających z nieba“, t. j. meteorach wie dobrze.

Przeto autorka artykułu „Piorun w wierzeniach różnych ludów“¹⁾ błędnie utożsamia nazwy u innych narodów: „bóg pioruna“, „piorun uwięziony“, „śląd



T. ZW. „STRZAŁKA PIORUNOWA“

BELEMNIT (ZWIERZE CAŁE ODTWORZONE, WIDZIANE OD SPODU).

¹⁾ „Ziemia“ 1912 r.

pioruna“, „kamień piorunowy“ i t. d. z naszą „strzałką piorunową“. Już sama zdrobniałość słowa „strzałka“ nie licuje z wyżej wymienionymi tytułami. Przytem wydaje mi się wątpliwe, by „strzałka piorunowa“ była wyrażeniem ludowem, a tembardziej archaicznem.

Nadmienitem, że warstwy oświecone przyjmują przeważnie belemnit za fulguryt. „Ziemia“ przez umieszczenie opisu belemnita i podanie fotografii grupy okazów krajowych, o zdobycie których łatwo, przyczyniłaby się wielce do wykorzenia błędu¹⁾.

P. Przesmycki.

oooooooooooo

Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Oddział Kaliski P. T. Kr.

w czasie od 1/IX do grudnia r. z. urządził dwa odczyty publiczne, mianowicie w dniu 9 listopada p. Jadwiga Wodzińska wygłosiła odczyt p. t. „Nasze skarby — jeziora w губ. kaliskiej“; w dniu 30 listopada prezes Towarzystwa Kazimierz Kulwiec mówił „O osobliwościach i zabytkach przyrody i o ich ochronie“. Ostatni odczyt zgromadził znaczną liczbę słuchaczy.

Odbyły się dwa zebrania miesięczne w dniu 2/X i 21/XI przy nielicznym udziale członków. W dn. 21/XI p. Józef Dąbrowski odczytał referat, zatytułowany „Miejsca pamiątkowe w ziemi kaliskiej“.

Wycieczka w ciągu tego czasu doszła do skutku jedna — w dniu 1 września do Pleszewa w Poznanskiem, gdzie odbywała się wtedy wystawa rzemieślniczo-przemysłowa.

oooooooooooo

Przebieg pogody w miesiącu listopadzie 1912 r.

Sprawozdanie Kom. Flzyograficznej P. T. Kr.

W listopadzie 1912 r. pogoda w Królestwie była niemal ciągle pochmurna i często słotna.

Najwyższe temperatury 8° — 10° C. notowano 1 listopada. Od następnego dnia powietrze zaczęło oziębiać się, a w dniach 6, 7 i 8 listopada zapanał trwały mróz, dochodzący nad ranem 2° — 5° niżej zera (minimum miesięczne). Potem nastąpiła odwilż, i już do końca miesiąca temperatury były łagodne i obniżały się tylko w chłodniejszych nieco okresach od 16 do 19 i od 24 do 26 listopada, ale i w tych okresach przymrozki zdarzały się niemal tylko nocami.

Temperatury średnie miesięczne na różnych stacjach wahają się od 0°,8 do 1°,6 C. i są o jeden stopień niższe od średnich wieloletnich dla listopada.

¹⁾ W myśl propozycji autora, podajemy na razie 2 takie ilustracje (Przyp. Red.).

Daleko znaczniejszy był datujący się już od maja dotkliwy brak usłonecznienia: np. w Warszawie słońce świeciło ogółem tylko 18 godzin, gdy w ostatnich 9 listopadach było średnio po 40 g.

W pierwszej połowie miesiąca bardzo często padały obfite deszcze i śniegi. W drugiej połowie miesiąca wysokości opadów były mniejsze. Miesięczna zaś wysokość opadów była naogół normalna i wyniosła przeciętnie 40 mm. spadłych w 15—16 dniach (średnie 12-letnie: 40 mm. w 14 dniach). Wszelako niektóre okolice, jak Warszawskie, Płockie, Piotrkowskie i część Suwalszczyzny miały nadmiar opadów, które osiągały tam miejscami 70 mm. wysokości miesięcznej. Natomiast w południowych powiatach lubelskiego było od kilkunastu do dwudziestu kilku milimetrów. Spadłe śniegi rychło topniały i tylko w pierwszej dekadzie utworzyły trwałą powłokę na 2—3 dni.

Na Litwie i Rusi było nieco chłodniej niż u nas; usłonecznienie było również skąpe. Opady na Litwie, Wołyniu i Podolu były tak samo częste i obfite, na Ukrainie zaś były rzadsze i skąpsze.

W miesiącu sprawozdawczym przez Europę północną przeciągnęły liczne i głębokie depresje barometryczne, pochodzące z Atlantyku i podążające na wschód lub północo-wschód; w związku z tem pogoda w naszym kraju była tak często słotna. Tylko około 8, 17 i 24 listopada do Europy środkowej dotarły wyżki barometryczne, prace od zatoki Biskajskiej, i sprowadziły u nas na krótko pogodę lepszą i suchszą.

Dane ze stacji P. T. Kr.

a) Temperatura:

Jędrzejów: Temp. średnia mies. 0°,9. Temp. maks. + 8°,4 dnia 1-go. Temp. minim. — 6°,0 dnia 4-go.

b) Opady:

	Wysokość w mm.	Liczba dni
Łomża	41	23
Suchedniów (p. kielecki)	36	14
Nowa Słupia	00	00
Św. Krzyż	72	23
Bieliny	56	17
Jędrzejów	36	18
Olkusz	74	23
Wysokie (p. krasnostawski)	33	13

c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 57 godz.

Nowe książki.

Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych, wydane przez Krajowe Biuro Statystyczne, pod redakcją prof. Tadeusza Piłata. Tom XXIV. Zeszyt I. Najważniejsze wyniki spisu ludności i spisu zwierząt domowych według stanu z dn. 31 grudnia 1910 r. Podali dr. Stanisław Kasznica i dr. Marcin Nadobnik. Lwów 1911.

Nowy zeszyt tego wydawnictwa jest jedynym



źródłem wiadomości o zaludnieniu Galicyi, stwierdzonem przez ostatni spis ogólnopaństwowy. Praca pp. Kasznicy i Nadobnika — poza wstępem, obejmującym informacje o technicznej stronie konskrypcyi austriackich, dzieli się na dwie części — analityczną i tabelaryczną. Ta ostatnia zawiera suche tablice i kolumny cyfr statystycznych, gdy pierwsza daje przejrzyste ułożone zestawienia i wnioski. Odnoszą się one do stosunków mieszkalnych, ludności obecnej, zamieszkałej i nieobecnej; ludności cywilnej i wojskowej; stosunku płci; przynależności; przyrostu ludności; gęstości zaludnienia; wyznania i języka towarzyskiego — w dziale wyników spisu ludności. W dziale wyniku spisu zwierząt domowych znajdujemy porównania wyników spisu z r. 1910 z wynikami spisów poprzednich; wzajemny liczebny stosunek gatunków i rodzajów inwentarza żywego i wreszcie ustalenie ilości zwierząt domowych w stosunku do przestrzeni rolniczej ludności.

Szerszy ogół publiczności najbardziej mogą z ciekawiać dane, dotyczące wyznań i języka towarzyskiego, ilustrujące stosunki narodowościowe w Galicyi wogóle, zaś we wschodniej jej części w szczególności. Zaznaczyć tu należy, że żargon, którym posługują się masy żydowskie, nie jest uznawany przez statystykę austriacką za „język towarzyski“, skutkiem czego żydzi figurują tylko w rubryce wyznaniowej, zaś pod względem językowo-narodowościowym są zaliczani do rubryki polskiej, niemieckiej albo rusińskiej.

Z danych wyznaniowych widać, że aż do r. 1890 najszybciej rozwijała się ludność żydowska. Udział jej wśród mieszkańców kraju wzrastał nieustannie, natomiast cofał się stale procent ludności rzymsko-i grecko-katolickiej. Po r. 1890 obraz ten jednak zmienia się zupełnie. Poczyna się zmniejszać procent żydów, natomiast wzmaga się od r. 1890 do 1900 udział rzymskich katolików i grekokatolików, od r. 1900 do 1910 zaś tylko rzymskich katolików, gdyż i unicy poczynają się cofać. W ostatnich dziesięciu latach podwyższył się jedynie udział procentowy ludności rzymsko-katolickiej, zaś udział wszystkich innych wyznań obniżył się. Ten wzrost ludności rzymsko-katolickiej uderzający jest zwłaszcza w Galicyi Wschodniej. W r. 1869 rzymscy katolicy stanowili tam 21.84%, zaś w r. 1910 już przeszło jedną czwartą — 25.31% czyli, że ich udział procentowy wzmógł się w ciągu 41 lat o 3.47%, z czego na ostatnie dziesięciolecie przypada 1.80%. W tym samym czasie udział unitów cofnął się o 3.18%, spadając z 64.86% w r. 1869 na 61.68% w r. 1910. Na uwagę zasługuje też fakt, że coraz to większa część ludności rzymsko-katolickiej mieszka w powiatach wschodnich. W r. 1869 na 100 osób wyznania rzymsko-katolickiego w kraju w Galicyi Wschodniej mieszkało 30, dziś jest ich tam już 36.

Udział procentowy ludności izraelskiej wzrósł albo został taki sam jedynie w 27 powiatach, cofnął się zaś aż w 56 powiatach. Ludność ewangelicka zmniejszyła się nawet absolutnie z 45.382 do 37.292.

Stosunki wyznaniowe Galicyi na podstawie ostatniego spisu przedstawiają się w sposób następujący: rzymsko-katolików—3,735,145, unitów—3,378,451, żydów — 872,975, ewangelików 37,292, prawosławnych—2,816, ormian-katolików—1,392, innych 1,316.

Co do stosunków narodowościowych, to w r. 1910 do języka polskiego przyznało się 4,675,612 osób (58.6%), do rusińskiego — 3,207,784 (40.2%), do niemieckiego 90,416 (1.1%), wreszcie do rozmaitych innych 10,337 (0.1%). Cyfry te stosują się wyłącznie do obywateli austriackich, gdyż język obcych poddanych w statystyce austriackiej nie jest uwzględniany.

Stosunki językowe Galicyi zachodniej a wschodniej przedstawiają się rozmaicie. W Galicyi Zachodniej prawie cała ludność, bo 96%, przyznała się do języka polskiego. W Galicyi Wschodniej przewagę absolutną mają Rusini, stanowiąc 58,9% całej ludności, jednakże i żywił polski jest tu bardzo silny, bo tworzy blisko $\frac{2}{3}$, ściśle 39,8% mieszkańców, gdy na Niemców przypada, tak samo jak i w Galicyi Zachodniej, tylko drobny ułamek—1,2%.


Porównyując wyniki spisu ostatniego z datami 1900 r. możemy stwierdzić nadzwyczaj silny przyrost osób, używających języka polskiego, skutkiem czego ich udział procentowy w całej ludności kraju podskoczył z 54,67% na 58,56%. Natomiast udział osób, używających innego języka, obniżył się; rusiński cofnął się o 2,11%, niemiecki o 1,78%. Ten kierunek rozwoju da się zauważyć już od r. 1880-go.

Jak w całym kraju, tak i w poszczególnych powiatach wzrósł przedewszystkiem udział procentowy ludności polskiej, obniżył się zaś udział procentowy dwóch innych grup językowych. Od r. 1900 do 1910 wzrosła w Galicyi liczba osób, przyznających się do języka polskiego o 693,579, przyznających się do języka ruskiego o 127,241, zaś ludność, używająca mowy niemieckiej, zmalała o 121,911 głów. Przyrost ludności polskiej nastąpił głównie w Galicyi Wschodniej, gdzie wynosi 31,2%. Odbiwał się on tylko w małej części kosztem Rusinów, którzy zwiększyli się w powiatach wschodnich o 4,3%, głównie zaś kosztem ludności języka niemieckiego, która zmniejszyła się procentowo o 63,2, absolutnie zaś o 111,129. Jest to oczywiście rezultat gromadnego przepisywania się żydów z rubryki niemieckiej do polskiej.

Znacznie silniejszy przyrost ludności polskiej od ruskiej w ubiegłych dziesięciu latach tłómaczy się poza statystyczną polonizacją żydów jeszcze większym przyrostem naturalnym Polaków oraz mniejszą ich emigracją.

Leon Wasilewski.





Konkurs im. J. Mianowskiego.

Komitet zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia J. Mianowskiego podaje do wiadomości, że z zapisu Jakóba Natansona przyznane zostaną w r. 1913 dwie nagrody pieniężne.

Jedna nagroda przyznana będzie za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych, (matematyka, nauki przyrodnicze włącznie z biologicznymi) ogłoszoną drukiem w języku polskim w latach: 1909, 1910, 1911, 1912, druga za taką pracę w dziedzinie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych lub tym podobnych. Zgodnie z Ustawą Kasy Pomocy i stosownie do zastrzeżeń uczynionych przez zapisodawcę, powyższe nagrody udzielone być mogą jedynie poddanym rosyjskim, mieszkańcom Królestwa Polskiego, w Królestwie urodzonym.

Komitet zarządzający Kasą własnym staraniem będzie usiłował zebrać dla poddania ocenie prace ogłoszone drukiem w wymienionym okresie; dla uniknięcia jednak możliwych przeoczeń prosi o składanie prac, o których mowa, w biurze Komitetu (Niecała 7).

oooooooo

Kronika krajoznawcza.

W okolicy Torunia znaleziono węgiel brunatny w wielkiej ilości. Eksploatacją w pow. grudziądzkim i we Wrześni zajęły się koła ziemiańskie i z dobrym skutkiem dokonały poszukiwań na gruntach włościańskich. Eksploatacją w innych powiatach zajmie się towarzystwo akcyjne z nad Renu.

+ Grodzieński zarząd dóbr państwa zamierza przeprowadzić cały szereg robót hydrotechnicznych w pow. słońskim. Projektowane jest w ciągu trzech lat naprawienie sieci osuszających i splawnych kanałów, przeprowadzonych przed 25 laty przez ekspedycję gen. Żylińskiego.

+ Jak donoszą dzienniki poznańskie, w Gnieźnie podczas prac ziemnych natrafiono na wielkie złomy ścian i krużganków; kamienia i cegły są olbrzymiej wielkości. Przypuszczają, że natrafiono na fundamenty dawnego zamku królewskiego.

+ W Gnieźnie — jak donosi „Kurier poznański” — w ciągu ostatnich 8 lat liczba żydowskich dzieci w wieku szkolnym spadła z 60 na 8. Dawniej żywił żydowski był w Gnieźnie bardzo licznie reprezentowany; w czasie od roku 1851 do 1857 szkoła żydowska w Gnieźnie była 5-klasową i urzędowało przy niej 5 nauczycielek. Przed 8 laty urzędowały jeszcze 3 nauczycielki. Dziś pozostało w szkole tej 8 dzieci i jeden nauczyciel.

Od Administracji.

Sz. Prenumerotorowie, życzący sobie zapewnić otrzymanie albumów krajoznawczych, winni łącznie z całoroczną prenumeratą nadesłać rb. 2 oraz zwrot kosztów przesyłki pocztowej, wynoszących 80 kop.

TREŚĆ: *S. Matusiak* — Nasza drużyna weselna. *Aurelia Wyleżyńska* — Królewiec (z 2 ryc.). *Bohdan Dyakowski* — Ptaki naszych gór. *I. T. Runo* — Kominiarze warszawscy. — Listy do Redakcyi (z 2 ryc.) Z Pol. Tow. Krajoznawczego. — Nowe książki. — Konkurs im. J. Mianowskiego. — Kronika krajoznawcza. — Poza tekstem: Niemen przy ujściu Drobingi (pod Prenami). Chałupa ukraińska we wsi Grzebieniach, pow. rzeszcowski. Wieś Grzebienie nad Dnieprem, pow. rzeszcowski. Gospodarz ze wsi Mnichowa, pow. sieradzki.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Mareszałkowskiego. — Składał i tamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Józef Mazurkiewicz. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pillyc.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.